
S T A R K R E T™

SEZON 1, EPIZOD 0:

„STATEK PEŁEN NIESPODZIANEK”

*w którym czytelnik dowiaduje się, o czym tak naprawdę będzie
czytał, jak również poznaje implikacje niektórych
starych, tradycyjnych zwyczajów.*

<http://star-kret.prv.pl/>

"Kosmos jest najwspanialszym wyzwaniem. Nieskończony, niemożliwy do ogarnięcia umysłem, pełen tajemnic i cudów... Nie ma nic bardziej ekscytującego od eksploracji przestrzeni kosmicznej, nic bardziej satysfakcjonującego od odkrycia nowego fenomenu, nowej formy życia, nowej, zupełnie nam dotąd nieznanej cywilizacji. Teraz, kiedy nauczyliśmy się przemierzać niezmierzone kosmiczne otchłanie, powinniśmy poświęcić swoje życie poznaniu ich i dokładnemu zbadaniu. Póki żyć będę, nie spocznę, zanim nie dotrę w najdalsze zakątki czarnej pustki kosmosu i nie opiszę tego, co tam napotkałem..."

Kapitan Pika wyłączył pulpit. Od jakichś dwudziestu minut czytał w kółko ostatni akapit, dzięki któremu miał nadzieję pozytywnie się nastroić, zarazić entuzjazmem do eksploracji kosmosu... Słowa te napisał niejaki Edward IV Niezniszczalny, najzwyczajniejszy nieśmiertelny władca 600 planet w Zachodniej Ćwiartce Galaktyki. Wkrótce po napisaniu tego tekstu został co prawda połknięty razem z całym swoim gigantycznym statkiem badawczym przez jeszcze większego Bezkształtnotwora, ale o tym kapitan raczej starał się nie myśleć. Prastara cywilizacja i tak przestała istnieć miliony lat przed pojawieniem się pierwszych ludzi, więc pewnie prędzej czy później kuloodporny władca podzieliłby los swych rodaków. Nieliczne zapiski, jakie czasem udawało się odkryć na co odleglejszych planetach, dawały jednak do myślenia. Nie można było zaprzeczyć, iż ekspansja i badanie kosmosu leży u podstaw rozwoju każdej cywilizacji. O ile im zależy, rzecz jasna.

Kapitan zmagał się przez chwilę z chęcią ponownego włączenia pulpitu i przeczytania po raz N–ty owego sławetnego akapitu, ale przekonał sam siebie, że zna go już na pamięć i zamiast tego skupił uwagę na tym, co widać za oknem. Zobaczył całkiem sporo gwiazd. Tu trzeba zaznaczyć, iż Pika siedział obecnie wewnątrz międzyplanetarnego promu i razem z nim mknął na ukos przez terytorium Układu Słonecznego, kierując się na marsjański supernowoczesny port kosmiczny, w którym dopiero co ukończono budowę najbardziej wyczesanego w dziejach krążownika. I to on właśnie, kapitan Janusz Łukasz Pika, został wybrany na dowódcę tego cudownika. A było to nie lada wyróżnienie, trzeba przyznać. Pika wiedział, że lata już tych kilkanaście lat po kosmosie i trochę doświadczenia ma, ale szczerze powiedziawszy nie spodziewał się, że kiedyś dostanie aż taką fuchę.

Troszeczkę się jednak bał. Nno, "bał" to może zbyt mocne słowo, powiedzmy, że był lekko niespokojny, czego objawem było nerwowe drapanie się pod prawą łopatką. Och, wiedział, że poradzi sobie ze statkiem, bądź co bądź projektują je teraz tak, żeby latały w zasadzie same, ale... Miał nie najlepsze odczucia w stosunku do załogi. Oczywiście każdy członek owej załogi został starannie wybrany z grupy najlepszych z najlepszych spośród najlepszych, ale znaczyło to, że nikt nikogo nie będzie znał, że dopiero będą się musieli nauczyć pracować jako zespół. A to wcale nie musi się okazać łatwe.

Kapitan ponownie włączył swój pulpit. Do doku i swego nowego statku miał jeszcze jakieś 15 minut lotu i postanowił je spędzić na utrwalaniu sobie wszystkiego, co wie na temat załogi, a w szczególności kadry oficerskiej. Usunął więc z pulpitu znany już dobrze akapit i wyświetlił dane o załodze.

– Hmm... popatrzmy – mrucał do siebie pod nosem. – Pierwszy oficer... Komandor Miriam Krykiet... Zmiennopłciowiec, mam nadzieję, że będzie już w zaawansowanym stadium cyklu i nie będę się musiał domyślać, czy mam mu mówić per "pan" czy "pani"... Doskonały przebieg kariery, obowiązkowość, odbębnił nawet 3 lata jako oficer szkoleniowy dla Marynarki... Przyda się ktoś, kto będzie tą całą watahę trzymał za przysłowiową twarz, czy też co który tam ma z przodu głowy. Zakładając, że posiada samą głowę... – kapitan czytał dalej. – Porucznik Dżordż LaKuźnia, główny mechanik, ten całe szczęście człowiek... z tego, co tu piszą, podobno niezły magik... Tylko te implanty uszne... Ech, do kogo on jest przez nie podobny? Była jakaś taka postać... z kreskówki może... A co tam dalej?... Porucznik Hgrr

Grrnh – czystej krwi Klynemm'Go. Co prawda wychowany przez ludzi, ale mogą być przez niego kłopoty. Strasznie krwiożercza rasa. Z drugiej strony świetne wyniki jako oficer ochrony. Dalej... Podporucznik Dajana Sparta. Gammazoidka. Telepatka. Stanowisko doradcy kapitana. Mam nadzieję, że czyta w myślach tylko na wyraźny rozkaz, a nie dla sportu...

Kapitan Pika tak się zagłębił w studiowaniu akt osobistych załogi, że o tym, iż lot dobiegł końca, powiadomił go lekki wstrząs przy lądowaniu. Czym prędzej zgasił pulpit, złapał swoją walizkę z niedużej ładowni promu i pomaszerował do kładki, która właśnie wysunęła się z burty promu na zewnątrz, tworząc wyjście. A na zewnątrz... było całkowicie ciemno.

– Panie kapitanie, jesteśmy na miejscu, ser! – odezwał się głos z interkomu. To mówił pilot, który prowadził prom. – Jeszcze raz pozwoli pan, ser, że pogratuluję takiego świetnego przydziału.

– Ee... dzięki – mruknął Pika, wpatrując się podejrzliwie w mrok panujący po drugiej stronie wyjścia.

– Czy wszystko w porządku? Pomóc panu z bagażem? – podlizywał się pilot.

– Dam sobie radę – odparł kapitan, marszcząc brwi w zamyśleniu. – Ale... możecie mi nieco poświecić, poruczniku? Strasznie tu ciemno...

– Oczywiście, ser!! – szczechnął służbiście pilot i włączył wszystkie reflektory na maksa. – Powodzenia, ser!!

Pika wyrzwał przez właz i omiótł wzrokiem rozświetlone teraz wnętrze jednej z pięciu ładowni statku, w której zadokowali. Coś wyraźnie było nie tak – całą przestrzeń ładowni, po sam sufit, zajmowały sterty skrzyń i pudeł. Kapitan wolno zszedł na pokład ładowni. – Jesteście pewni, że to tutaj?... – rzucił przez ramię w stronę promu, który akurat w tym momencie zamknął właz i najzwyczajniej w świecie sobie odleciał.

Kapitan stał ze swoją walizką i – ponownie w ciemności – zaczął się zastanawiać. Nie tak sobie to wyobrażał, zazwyczaj przybycie kapitana na statek jest honorowane specjalną wachtą, czeka komitet powitalny, pierwszy oficer oprowadza po statku i wskazuje drogę do osobistej kajuty kapitana. A tu? Nic! Zero ludzi, zero światła, wszystko zagracone, jakby dopiero co dowieźli zaopatrzenie, a przecież jutro z samego rana mieli odbyć pierwszy oficjalny lot!... No dobra, trzeba się dowiedzieć, o co tu chodzi.

Pika klepnął się dłonią po kłacie, gdzie miał przyczepiony mały emblemat. Znaczek ten przedstawiał emblemat Z.L.U.P. (czyli Ziemskiej Ludowej Unii Planetarnej). Było na nim 46 kropek (które symbolizowały 46 planet zrzeszonych w Unii), uformowanych w sympatyczną podobiznę uśmiechniętego ludka. Ot, oczy, nos i buźka. Bardzo sympatyczne. W każdym razie po klepnięciu się, kapitan rzekł głośno:

– Kapitan do centrum dowodzenia.

Nic się nie działo. Pika raz jeszcze się klepnął i trochę głośniej powiedział:

– Tu Kapitan Pika, wzywam załogę mostka!

Jak i poprzednio, odpowiedzią była cisza. Pika pomyślał chwilę i znów się klepnął, tym razem w czoło.

– No oczywiście, przecież jeszcze nie zostałem zalogowany do głównego komputera! Komunikator nie będzie działać. Komputer! Melduje się kapitan Janusz Łukasz Pika, autoryzacja alfa-tau-pi-tu-pi-tu! Zalogować mnie.

Tym razem kapitan odpowiedź otrzymał. Rozległ się metaliczny, urywany głos:

– Głó-wny-kom-pu-ter-nie-dzia-ła-do-cza-su-u-koń-cze-nia-bu-do-wy! Prze-pra-sza-my-za-u-trud-nie-nia!

– Jak to: do czasu ukończenia budowy?? Przecież ten statek już jest po próbnym lotach!! Co tu jest grane?! – uniósł się kapitan, jako że był czasami porywczy i wcale się tego nie wstydził.

– Głó-wny-kom-pu-ter-nie-dzia-ła-do...

– Cicho!! – przerwał mechaniczne dukanie Pika, który zaczynał być na serio zły. Ktoś musiał się pomylić, przekazując mu rozkazy, ale żeby skontaktować się z Głównym Sztabem Marynarki, Pika musiał dostać się na mostek. A jak na razie nawet nie miał pojęcia, jak, do diabła, wydostać się z tej głupiej ładowni. Coś mu przyszło do głowy. – Światło? – spróbował. Ku jego zaskoczeniu, z sufitu ładowni spłynął niezbyt jasny, czerwony poblask. – Hmm... a można trochę jaśniej?

– Do-cza-su-u-koń-cze-nia-bu-do-wy-dos-tęp-ne-jest-tyl-ko-za-si-la-nie-a-wa-ryj-ne – usłusznie wysylabizował głos. Pika skrzywił się na jego brzmienie, przyzwyczajony do miłych dla ucha kobiecych kontraltów, którymi zazwyczaj obdarzano komputery pokładowe. Cóż, przynajmniej coś teraz widać, więc trzeba przejechać się na mostek i dowiedzieć się, o co tu chodzi.

Pika zaczął przepychać się ze swoją walizką pomiędzy stosami pojemników. Trochę to trwało, jako że ładownia była całkiem spora, a skrzyń dużo. Wreszcie, zasapany, stanął przed drzwiami do windy.

Postał tak chwilę.

A potem jeszcze trochę.

W każdym razie drzwi nawet nie drgnęły.

– Tam do stu białych karzelków... – wymysknęło się kapitanowi, gdy przypomniawszy sobie o braku zasilania. Zaciśnął więc zęby i poszedł wzdłuż ściany, aby znaleźć najbliższy właz. Z tego, co sobie przypominał, ładownia nr 3 znajdowała się mniej więcej w połowie wysokości statku, czyli gdzieś na pokładzie dziewiątym. Z tego wniosek, że musiał przejść do góry siedem pokładów. Ciasnym tunelem. Po drabince.

Pika znalazł właz, przekręcił wajchę i otworzył go. Od razu zrozumiał, że walizka się nie zmieści. W pierwszej chwili chciał ją zostawić tak po prostu na podłodze ładowni, ale potem przyszło mu do głowy, że ktoś mógłby ją znaleźć i zacząć w niej szperać, czego kapitan strasznie nie lubił. Westchnął więc, złapał walizę i ruszył w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby posłużyć jako schowek. Po chwili napotkał w ścianie drzwiczki odpowiednich rozmiarów. Otworzył je, wepchnął bagaż do środka i... przez kilkanaście sekund nasłuchiwał cichnących łomotów, gdy walizeczka, obijając się o ściany szybu, swobodnie spadała przez 22 pokłady.

Pika oparł się czołem o metalową ścianę i próbował nie dać ponieść się nerwom. Naprawdę próbował. Z całych sił. I zupełnie mu nie wyszło.

Kapitan podskoczył, wydał z siebie odgłos, który mógłby pochodzić od jakiegoś prehistorycznego zwierzęcia, zaciśnął pięści i zaczął szaleć. Dosłownie. Odwaliło mu kompletnie. Skakał, wywracał pudła i skrzynie, wrzeszczał, tarzał się, pogwizdywał wesole ludowe melodie, gimnastykował się, wytrzeszczał oczy... Tu trzeba nadmienić, iż Pika wcale nie należał do ludzi, którzy łatwo tracili panowanie nad sobą. Był trochę narwany, to prawda, ale w furję wpadał niezwykle rzadko. Być może na jego obecny stan pewien wpływ miał fakt, że oprócz zwykłych rzeczy, takich jak ubrania czy zestaw wkładek do butów, w walizce znajdowała się jego całusieńka kolekcja odznaczeń, nagród i wszelkich wyróżnień, których całkiem niemałą liczbę zgromadził podczas wielu lat swej wzorowej służby. Och, w środku było również całkiem sporo gotówki, bogaty zbiór książek historycznych, kilka stylowych peruk... W każdym razie kapitan nie wytrzymał w momencie, gdy na ścianie obok niefortunnych drzwiczek odczytał napis: "SZYB ZSYPOWY. WRZUCAĆ ODPADKI. NIE WSKAKIWAĆ".

Po jakimś czasie, gdy od ciskania się stracił siły i już mógł tylko leżeć na podłodze i dyszeć, Pika poprzysiągł sobie w duchu solennie, że dowie się, kto jest odpowiedzialny za zaistniałą sytuację i zemści się z całym okrucieństwem, jakie będzie w stanie z siebie wykrzesać. To uczyniwszy, podyszał jeszcze chwilę, a potem wrócił do drabinki i zaczął wspinać się z mozołem.

Gdyby go zapytać wcześniej, Pika pewnie z dumą opowiadałby o rozmiarach swego nowego statku, o tym, jakim jest on wspaniałym wyznacznikiem potęgi Z.L.U.P. i cudownym osiągnięciem ludzkiej cywilizacji. Jednak w tej chwili, pokonując szczebelek za szczebelkiem kolejne pokłady, był gotów surowo przepytwać projektanta statku, po co, do miliona czarnych dziur, zbudował takiego molocha?! Chyba nie trzeba dużo wyobraźni, aby przedstawić sobie, jak wyglądał kapitan, gdy wreszcie wynurzył się z włazu w podłodze pokładu nr 2. Galowy mundur rozchełstany i przepocony, powalany kurzem z podłogi ładowni, peruczka na głowie już tylko w małym stopniu ukrywająca fakt, iż Pika jest absolutnie i totalnie łysy, zawzięta mina seryjnego mordercy... W takim to właśnie stanie kapitan dotarł na mostek.

Z ulgą zobaczył, że drzwi są rozsunięte na całą szerokość. Od razu skierował się do konsoli łączności. Włączył ją. O dziwo, zapaliły się lampki. Pika wybrał częstotliwość Sztabu Głównego. Wcisnął przycisk "POŁĄCZ". I już po chwili czytał na wyświetlaczu wesoły napis. Literki głosiły: "ANTENY ŁĄCZNOŚCIOWE NIEAKTYWNE DO CZASU ZAKOŃCZENIA BUDOWY. ZA UTRUDNIENIA PRZEPRASZAMY".

Kapitanem targnął zimny, biały gniew. Taki jest najgorszy, wiecie, jak ktoś z pozoru jest spokojny, rozmawia z wami, jest wesoły i uprzejmy, a za sekundkę patykiem od chorągiewki z napisem "WOJNIE MÓWIMY: NIE!" wydłubuje wam oko... W każdym razie Pika z zimną krwią oszacował, iż najlepszym sposobem na zdewastowanie konsoli będzie miarowe uderzanie w nią fotelem, który za chwilę wyrwie z podłogi. Nie tracąc czasu na pierdoły, złapał za fotel i zaczął wyginać...

* * *

– Myślicie, że już?? – szeptem pytał komandor Krykiet, ukryty wraz z resztą załogi mostka w jednym z przyległych do niego pomieszczeń.

– Na pewno! Dawaj, idziemy – usłyszał za sobą głos Sparty, doradcy kapitana. Przyszłej, w każdym razie.

– No dobra. Przygotować się! – Krykiet nabrał tchu i głośno powiedział: – Komputer, powrót do normalnego trybu pracy!

– Przyjęto – odpowiedział komputer miłym damskim głosem. – Zainicjowano procedurę trybu normalnego. Proszę czekać.

Załoganci zaczęli cicho chichotać. Posypały się komentarze:

– Aaale numer! W życiu się nie spodziewa...

– Ej, myślicie, że doceni naszą inwencję?

– Lefiej niejcie nadzieje, że zrozunie doffcif – tą kwestię wygłosił szef ochrony Grnrh. Cztery kły, które wystawały mu z jamy ustnej prosto do przodu, uniemożliwiały wymowę niektórych zgłosek, jak również powodowały, że ślinił się okrutnie podczas mówienia. – Frrasie czego noge iśś fierrfszy...

– Daj spokój, wszystko będzie jak trzeba. Ma chyba chociaż odrobinę poczucia humoru, nie? A poza tym dzisiaj to dozwolone. No dobra, za mną wszyscy! – zarządził Krykiet i ruszył do drzwi.

* * *

Kapitan Pika musiał przyznać, że mostek statku wykonano wyjątkowo solidnie: udało mu się wyrwać zaledwie dwa nieduże fotele, uderzane nimi konsole jakoś nie chciały się

roztrzaskiwać (jedynie miejscami pękały im obudowy), główny ekran był chyba w ogóle niezniszczalny, słowem – nawściekał się, namęczył i prawie nic nie zniszczył. Niemniej jednak gwałtowny fizyczny wysiłek zrobił swoje i Pika siedział teraz zrezygnowany na jednym z ocalałych foteli i tępo patrzył się w półmrok przed sobą. Nawet był moment, kiedy próbował sobie całą sytuację na spokojnie przeanalizować, ale myśli mu się jakoś rozjeżdżały i niewiele z tego wychodziło. Cóż, jak był mały, rodzice zawsze mu powtarzali, że nie wolno mu się denerwować, bo mu mózg zgnije i głowa odpadnie. Kiedy trochę podrośł, Pika zorientował się, że zgniecie mózgu pod wpływem stresu raczej mu nie grozi, natomiast z pewnością gniew i nerwy powodowały u niego niemożność koncentracji i logicznego myślenia. Hmm, jeśli ma być wzorem dla swej nowej załogi, powinien załatwić sobie od pokładowego lekarza coś na uspokojenie, najlepiej ze skutkiem natychmiastowym. Nie najlepiej wygląda, jak kapitan statku traci nerwy, o swój wizerunek trzeba przecież dbać... Gdybyż tylko dowiedział się, o co w tym wszystkim chodzi...

Pika, pogrążony w rozmyślaniach o wszystkim i o niczym, nie zarejestrował faktu, że mostek w pewnym momencie rozjarzył się uczciwym, jasnym światłem. Nie zareagował nawet na zbliżające się zza jego pleców zduszone chichoty. Dopiero chóralski wrzask: "PRIMA APRILIS!! UWAŻAJ, BO KTOŚ CIĘ ZROBI W KONIA!" przedarł się przez jego zamyślenie, zrzucając go z fotela i przylepiając do głównego ekranu.

– Kapitanie, witamy na pokładzie, ser! Jestem komandor Miriam Krykiet i prawdziwy to dla mnie zaszczyt, że będę mógł służyć pod tak znamienitą postacią, ser! – Na czoło małej gromadki wysunął się dość niski, delikatnej budowy mężczyzna... no, w każdym razie miał pewne męskie cechy... ale nie tylko... Tak czy inaczej odezwał się właśnie on. – Mamy nadzieję, że nasz mały primaaprilisowy żarcik przypadł panu do gustu, ser!... – pierwszy oficer zamilkł, gdyż uświadomił sobie, że mostek wygląda, jakby przed chwilą toczyła się tu wcale zażarta walka, a kapitan z pewnością jest bardzo daleki od uśmiechu... Chichoty reszty załogi ucichły, również oni ze szczerym zdziwieniem omiatali wzrokiem popękane, mrugające alarmowymi lampkami konsole, powyrywane siedzenia i dość opłakany stan szacownej kapitańskiej osoby.

Pika, cały czas przyklejony do głównego ekranu, był tak zaskoczony tym, co przed chwilą usłyszał, że musiał sobie to parę razy w myślach powtórzyć. Wciąż jeszcze był wzburzony, więc powtarzanie szło mu dość opornie. W końcu zapytał:

– Przepraszam, ale co mówiliście, komandorze?...

Miriam Krykiet czuł się coraz bardziej nieswojo. Nie do końca tak to sobie wyobrażali, planując cały ten numer. Miało być wesoło i pożytecznie – lepiej integrująca się załoga, łatwiej przełamywane lody... Natomiast ich nowy kapitan wyglądał, jakby przed chwilą przydarzyło mu się coś traumatycznego. Z jakichś powodów żart się nie udał. Może trafił im się jednak straszny sztywniak? Ale żeby aż taki?... Krykiet ocknął się i spróbował zebrać myśli:

– Nnnoo, znaczy się: ser! Mówilem, eee, że tego, no... witamy na pokładzie i...

– Nie to – przerwał mu Pika. – Mówiliście coś o jakimś żarcie?

– Ser! Jesser! Wraz z załogą postanowiliśmy przywitać pana na wesoło, ser! Mamy nadzieję, że.. ee, że nie ma nam pan za złe, ser! Tym bardziej, że dzisiaj pierwszy kwietnia, ser!!

Krykiet starał się wyglądać tak służbiście, jak tylko mógł. W razie gdyby kapitan zdecydował się jednak na nich za ten dowcip porządnie wściec, gorliwość mogła pierwszego oficera uratować. Zresztą komandor służył już pod niejednym dowódcą i wiedział, jak przetrwać w trudnych sytuacjach.

Pika zmarszczył brwi. – Jaja sobie, z przeproszeniem, robicie!...

– Ser! Wcale nie, ser! A właściwie tak, ser! Jaja! Żart taki! – Krykiet czuł, że zaczyna się pocić. – Z okazji Prima Aprilis, ser!

– Ale jaki znowu Prima Aprilis!? – zachłysnął się kapitan. – Pierwszy kwietnia dopiero za tydzień!!

– Eee... ser! Bardzo przepraszam, ale dzisiaj, ser!

– No gdzie dzisiaj! – Pika sięgnął do swojego zegarka z bajerami, którym lubił powszechnie szpanować. Oprócz wielu mniej lub bardziej przydatnych funkcji miał on wbudowany kalendarz. Pika wywołał go, sprawdził i triumfalnie pokazał załodze: – No patrzcie! Dwudziesty piąty marca! O czym wy mówicie?...

– Ser! Dowiedzieliśmy się, że bardzo ciężko pana nabrać w Prima Aprilis, więc skontaktowaliśmy się z pańskim przełożonym, ser! Admirał Dzida zgodził się nam pomóc i zorganizował przestawienie daty w pana zegarku, ser! – Krykiet podręcznikowo wypływał z siebie słowa, niepewny dokąd to wszystko doprowadzi.

– Dzida? Nie zrobiłby mi tego! Nie wierzę! – kapitan był wyraźnie oburzony. Oburzenie to było o tyle zrozumiałe, iż faktycznie słynał on z bycia niemożliwym do oszukania pierwszego kwietnia. Jak był mały, rodzice zabrali go kiedyś w Prima Aprilis na targ wiejski i powiedzieli mu, że muszą go komuś sprzedać. Wszyscy dookoła śmiali się do rozpuku, a mały Januszek Łukaszek Pika prawie w portki nie narobił. Od tej pory postanowił nigdy nie dać się zaskoczyć w taki sposób. A załodze trzeba było oddać, nieźle się musieli nakombinować, żeby go tak wkręcić...

Od którejś z konsol dobiegł popiskujący sygnał. Wielki Klynemm'Go, porucznik Grnh, oderwał się od ciasno zbitej, nieco teraz przestraszonej grupki, podszedł do jednej ze stacji i zerknął na przyrządy.

– Kafitanie – zaseplenił. – Adnirau Dzida na linii, frrosi o kontakt z fanen!

– Na ekran – odruchowo rzucił Pika. I zaraz sobie przypomniał, że cały czas stoi oparty o ten właśnie ekran plecami. Odwrócił się czym prędzej i spojrzał prosto w ogromną twarz swego krewnego, admirała Dzidy. Pika nieco się przestraszył, wszak nie co dzień widuje się takie wielkie facjaty, ale szybko się opanował i cofnął kilka kroków, żeby mieć lepszy widok.

– Prima Aprilis!! – zarechotał admirał z ekranu. – Nikt mi nie uwierzy, jak zacznę opowiadać, jak to nabraliśmy starego wilka Pikę pierwszego kwietnia!! Pierwszorzędna robota! Hehehehe!!

Kapitan znów chciał się wściec, ale uznał, że jak na jeden dzień chyba dość. Zresztą teraz, gdy napięcie już opadło i sytuacja zaczęła się rozładowywać, gęba sama rozciągnęła mu się w namiastce uśmiechu. – Draniu – wymruczał pod adresem admirała. – Tym razem ci się udało, ale nie puszczę ci tego płazem. Lepiej się teraz pilnuj, już ja coś wymyślę!

– Hehehehe! Nie ma sprawy, numer był przedni i wart wszystkiego, co możesz mi zrobić! – rechotał nadal admirał Dzida. – Zaraz skontaktuje się ze wszystkimi z rodziny! Ale będą mieli ubaw! Hehehe!

– Cha-cha – z przekąsem wysylabizował Pika. – Bawcie się moim kosztem, proszę bardzo. Ja się jeszcze zemszczę, nie zapominaj!

– Hyhyhy! No dobra, knuj sobie swoje zdradzieckie plany, ale pewnie chciałbyś najpierw zwiedzić statek, co? To ja nie przeszkadzam! Hehehe, uważaj, bo się pomylisz! A to dobre, hehehehe!!

Narechotawszy się do syta, admirał przerwał połączenie. Jak to w takich wypadkach bywa, ekran pociemniał i obraz zastąpił emblemat Z.L.U.P. Widok głupio uśmiechniętej buźki z kropek, zawsze taki sympatyczny, wywołał teraz u kapitana chęć, żeby cisnąć czymś ciężkim w środek ekranu. Cóż, z drugiej strony Pika był, nie do końca może uczciwie, ale pokonany i należało się z tym pogodzić. Odwrócił się do załogi, która stała wciąż z grupce i trochę bojaźliwie się na niego patrzyła.

– Gratuluję, drodzy państwo. Zdarza się to naprawdę rzadko, ale udało wam się mnie nabrać. Mam tylko nadzieję, że będziecie wykazywać równie wiele zaangażowania i sprytu podczas służby na tym statku.

Nie było to może najlepsze przemówienie, ale tyle na poczekaniu zdążył wymyślić. Przyoblekłszy na twarz nieco krzywy uśmiech, Pika wyciągnął do przodu rękę i ruszył przywitać się ze swoją kadrą. Trwało to chwilę, załoga jeszcze przez moment była cokolwiek nieufna, ale wkrótce stało się jasne, że kapitan przeszedł nad ostatnimi wydarzeniami do porządku dziennego i będzie się zachowywał w sposób, który nie każe im się obawiać o własne życie lub zdrowie, czy, co gorsza, o postęp na wąskiej drabinie kariery.

Formalnościom stało się zadość. Krykiet podszedł do Kapitana i zaoferował mu oprowadzenie po statku. Załoga rozeszła się do swych zajęć, a komandor i kapitan opuścili mostek.

– Mam nadzieję, że naprawdę nie chowa pan urazy, ser... – nawiązał rozmowę Krykiet, którego trochę męczyło sumienie. – Proszę zrozumieć, gdy dowiedzieliśmy się, iż jest pan rekordzistą, jeśli chodzi o nie nabieranie się na takie dowcipy, zorganizowanie takiego, który by pana zaskoczył, stało się dla nas swego rodzaju wyzwaniem...

– Już dobrze komandorze, nie tłumaczcie się – machnął ręką Pika, któremu już faktycznie przeszło i nawet czuł się trochę rozbawiony. – Udało się wam, a nie było to proste. No, trochę poniżej pasa było wsparcie się moim kuzynem admirałem, który zawsze szuka okazji, żeby mi dopiec, ale cel osiągnęliście. Mam jednak nadzieję, że raz wam wystarczy i nie będziecie próbować czegoś podobnego w przyszłości.

– Oczywiście, ser! Raz wystarczy najzupełniej – zapewnił z szerokim uśmiechem komandor. Gdyby percepcja kapitana nie była trochę przeciążona po ostatnich przejściach, pewnie dostrzegłby on w uśmiechu Krykieta coś podejrzanego. A tak – nie dostrzegł nic.

Szli sobie korytarzami, jeździli windami, oglądali najróżniejsze pomieszczenia, sale i urządzenia. Pika oczywiście znał układ statku na wylot, jako kapitan miał taki obowiązek, ale oglądać plany, a widzieć wszystko własnymi oczami, to zupełnie co innego. Statek faktycznie robił wrażenie. Był jednocześnie jedną wielką techniczną nowiną i ostatnim krzykiem mody. Oglądając go, Pika poczuł, że jest naprawdę dumny z rasy ludzkiej, ponieważ stworzyła coś takiego. Zaczęła mu się nawet (wreszcie) udzielać ekscytacja związana z niedaleką eksploracją kosmosu, o której pisał prehistoryczny, zjedzony władca Edward IV Niezniszczalny. Statek aż się prosił, aby wypróbować go w najdalszych możliwych zakątkach galaktyki. Pika miał tylko nadzieję, że w przetestowanie wszystkich systemów krążownika włożono równie wiele wysiłku, co w jego konstrukcję. Wszystkie nówki na rynku potrafiły niestety być zawodne...

Odwiedzili mesę, bardzo stylowo urządzoną, która, zależnie od tego, która w danym momencie obowiązywała wachta, służyła również jako kantyna. Najnowsze autokuchenki w ciągu kilkunastu sekund serwowały żądane potrawy i napoje. Oglądali laboratoria i przestronną izolatkę medyczną, zaopatrzoną rzecz jasna w najnowocześniejszy sprzęt do analizy, przeprowadzania operacji itp. Przechadzali się po luksusowo wyposażonych salach konferencyjnych, bardzo przydatnych w różnych negocjacjach, jak również przy naradach kadry oficerskiej. Zwiedzali korytarze, jeździli w górę i w dół superszybkimi, bezprzeciążeniowymi windami, skorzystali z salonu odnowy biologicznej (kapitanowi akurat bardzo się to przydało), podziwiali dokładność elektronicznych teleskopów w pokładowym obserwatorium. Pika zdecydował się nawet skorzystać z kabiny teleprzesyłowej – i chociaż nigdy nie lubił teleportacji, musiał przyznać, że technika naprawdę skoczyła ostatnio do przodu. Teleprzesył do sąsiedniego pomieszczenia wywołał u kapitana ledwie przelotny zawrót głowy, krótkotrwałe tik w lewym oku i przejściowe halucynacje. Były to objawy nic nie znaczące w porównaniu z tym, co zazwyczaj przeżywał po skorzystaniu z tego typu środka transportu. Pod koniec urządzili sobie inspekcję dwóch znajdujących się na pokładzie

promów, które, jak zresztą wszystko inne, robiły wielkie wrażenie, tym bardziej, że (o ile Pika mógł to ocenić), każdy z nich był szybszy, wytrzymalszy i lepiej uzbrojony, niż pierwszy statek, którym kapitan w swej karierze dowodził. A trzeba zaznaczyć, że statek ten był ciężkim niszczycielem...

Wreszcie dotarli do maszynowni na tylnym końcu statku. Kapitan pozachwycił się przez chwilę widokiem największej komory ciśnieniowej napędu NSP, jaką kiedykolwiek zbudował człowiek. Kulista komora miała ze 20 metrów średnicy. Z tego, co Pika pamiętał, technicy zwykle nazywali ją „puszką”, a to ze względu na jej zawartość, trzymała bowiem w sobie, ściśnięte niewyobrażalną siłą, zwykłe, ziemskie powietrze. Stąd się zresztą wzięła nazwa systemu napędowego: Na Sprężone Powietrze. Warto by się w tym momencie zatrzymać i poczynić niewielką dygresję, by wyjaśnić, jak ludziom udało się dojść do tak doniosłego odkrycia.

Otóż żył sobie kiedyś pewien naukowiec. Nazywał się Ricky Ciemnota. Miewał wiele bardzo dziwnych pomysłów, tak dziwnych, że nawet wśród swych najbardziej zdeterminowanych kolegów po fachu uchodził za dziwaka, maniaka i, co tu ukrywać, człowieka nie do końca zdrowego na umyśle. Ricky Ciemnota w swym burzliwym życiu co i raz podejmował się jakiegoś przedsięwzięcia, które miało mu dać sławę, chwałę i mnóstwo kasy. Zazwyczaj kończyło się to gigantycznym fiaskiem i jakimiś klęskami żywiołowymi. Niezrażony naukowiec nie dawał jednak za wygraną – zmieniał tylko miejsce zamieszkania, szukał nowych sponsorów, którzy go jeszcze nie znali, a więc mogli mu zaufać, i kontynuował swe wiekopomne (w założeniu) dzieła. I tak to trwało, aż w pewnym momencie Ciemnota dokonał pewnych interesujących obliczeń przy badaniach potężnych kotłów ciśnieniowych. Wyglądało na to, że ekstremalne ciśnienia wywołują wokół siebie jakiś rodzaj pola siłowego. Jednak odchylenia były słabiutkie i ledwo mierzalne, więc Ricky Ciemnota doszedł do skądinąd słusznego, acz tragicznego w skutkach wniosku, że musi zbudować taki naprawdę wypasiony kocioł ciśnieniowy i wtedy wyniki będą lepiej miarodajne. I tak też zrobił. Zakreślił się sprytnie wśród bogatych ludzi, naściemniał im bezwstydnie o sławie, jakiej może im przysporzyć jego wynalazek, zgromadził sporo gotówki i zajął się badaniami. Wysoko na przełęczy w Andach, na całe szczęście z dala od siedzib ludzkich, zbudował ogromny kocioł, otoczył go mnóstwem obrzydliwie drogiej aparatury i uruchomił całość. O mały włos, a ludzkość rozminęłaby się z technologią lotów kosmicznych, w godzinę bowiem po uruchomieniu całości, Ziemią targnął potężny wstrząs sejsmiczny, a w miejscu przełęczy ział teraz gigantyczny krater. Ricky co prawda nie praktykował dzielenia się wynikami swych badań z kimkolwiek, ale przypadkowo jeden z jego sponsorów, mocno zaintrygowany projektem, zainstalował mu w okularach małą kamerkę szpiegowską. W ten sposób świat dowiedział się o istnieniu anty-próżni. Potem próby prowadzono już w znacznie bezpieczniejszy sposób, wysoko na orbicie ziemskiej. Po kilku latach doświadczeń ludzie umieli już otaczać niewielkie obiekty ukierunkowanym polem antypróżniowym, a po dekadzie czy dwóch zaczęli wysyłać pierwsze statki do najbliższych gwiazd. Minęło kilkaset lat i powstał statek, który nie miał sobie równych. Jeżeli opowiadka ta miałaby mieć jakiś morał, to chyba tylko taki, że szaleńcy, czy nam się to podoba, czy nie, są światu potrzebni.

Do kapitana i komandora podszedł główny mechanik, porucznik Dżordż LaKuźnia. W dzieciństwie lubił bawić się z kolegami fajerwerkami i stracił słuch, gdy eksplodowała mu na głowie petarda. Od tej pory nie pozwalał już kolegom nic sobie przywisywać podczas zabaw. W tej chwili LaKuźnia wyglądał całkiem normalnie, jeśli nie brać pod uwagę wielkich, talerzowatych implantów słuchowych, które zainstalował sobie po obu stronach głowy. Były już cokolwiek przestarzałe, ale LaKuźnia nie wymieniał ich na nowsze, gdyż, jak sam twierdził, potrafił teraz na słuch określić, jaką temperaturę mają silniki przelatującego obok statku, pod warunkiem, że statek ten przeleci nie dalej, niż pięć milionów kilometrów od niego.

– Robi wrażenie, prawda? – uśmiechnął się główny mechanik do obu oficerów, nadal wpatrzonych w wielką puszkę NSP.

– Jeszcze jakie – zgodził się kapitan. – Ile to daje mocy?

– Przy wszystkich systemach pracujących non-stop, statek wyciąga dwadzieścia sześć hopów świetlnych na godzinę. Zapas starcza na około dziesięć lat, potem należy zatroszczyć się o kolejną puszkę – skwapliwie odpowiedział LaKuźnia.

– Dwadzieścia sześć hopów??! Chyba tylko eteryczne pościgowce ulotnej rasy Śmigawców potrafią latać szybciej! Niesamowite! Panowie, z tym statkiem możemy śmiało podbijać galaktykę! – wykrzyknął zdumiony kapitan. Wiedział, że okręcik dostał raczej szybki, ale nie sądził, że aż tak.

– Ehm, ser! – wtrącił lekko zmieszany Krykiet. – O ile wiem, ten statek zbudowano, aby poznać najdalsze krańce galaktyki, zgłębić tajemnice kosmosu i raz na jakiś czas zająć się misją dyplomatyczną, ser!

– Oj wiem, wiem... ale może rozkazy się zmieniają i kto wie? Znalazłaby się okazja, żeby sobie raz czy drugi postrzelać, nie? – z rozrównaniem powiedział kapitan. Zawsze był zapalonym taktykiem i strategiem, i czasami pragnął, aby wszystkie statki wszystkich ras mogły się kiedyś spotkać w gigantycznej bitwie, którą oczywiście wygraliby ludzie i już na zawsze niepodzielnie panowali we wszechświecie. Ale potem przypominał sobie, że ogólnie rzecz biorąc, statki kosmiczne kosztują sporo pieniędzy, pracują na nich żywi ludzie... a w każdym razie: żywe istoty, zresztą nawet jemu samemu zdarzyło się kilka razy uciekać z pola bitwy w kapsule ratunkowej. Nie ma lekko, oj nie...

– Możliwe, ser! Jednak dowództwo wyraźnie zaznaczyło, że uzbrojenie statku ma służyć przede wszystkim do samoobrony, ser! Zresztą, już jutro będzie pan sobie mógł postrzelać do woli, ser! – wyrzucił z siebie komandor tym swoim charakterystycznym, kaprańskim wręcz tonem.

– Czyżby? – zaciekał się Pika. – Przyszły może już jakieś rozkazy od Sztabu?

– Tak jest, ser! – Krykiet podał kapitanowi pulpit.

– No proszę... Ćwiczebny lot po pasie asteroidów połączony z misją eskortową, wspaniale! – ucieszył się Pika po zapoznaniu się z rozkazami. – Zobaczmy, jak się sprawują przyrządy. Widzę, że odlot zaplanowany na jutro rano. Świetnie! W takim razie dość na dzisiaj zwiedzania, gdyby był pan tak łaskaw odprowadzić mnie do mojej kajuty, panie pierwszy.

– Tak jest, ser! Proszę za mną, ser! – komandor ruszył ku windzie.

Pojechali na pokład numer szesnaście. Krykiet zatrzymał się przed całkiem sporymi drzwiami. – Oto pańska kajuta, ser! Otwiera się tylko na pana głos, ser!

– Ach tak? Wyśmienicie. – Pika odchrząknął i głośno powiedział: – Otworzyć!

Drzwi cichutko rozsunęły się.

– Łaaa!... – kapitan ze zdumienia wytrzeszczył oczy. – Jest... całkiem spora...

– Tak jest, ser! W sam raz dla kogoś z pańską reputacją, ser! – wyglądało na to, że Krykiet po prostu lubi być lizusem. Pika pomyślał niewyraźnie, że będą sobie musieli odbyć na ten temat małą rozmowę... Weszli do środka. Kapitan rozejrzał się po przestronnym pomieszczeniu. – No cóż, panie pierwszy, myślę, że urządzę się tu trochę, zapoznam z komputerem i tak dalej, a jutro z samego rana, powiedzmy: o szóstej trzydzieści, oficjalnie przywitam z całą załogą i sobie polecimy, co pan na to?

– Tak jest, ser! Szósta trzydzieści! Mam nadzieję, że będzie się pan czuł jak u siebie w domu, ser! Ale... ser, czy nie ma pan żadnego bagażu osobistego?... – zatroskał się komandor.

– Zupełnie mi z głowy wyleciało! Moja walizka! – złapał się za głowę Pika. – Przez ten wasz debil... uhm... przez wasz dowcip poleciała do zsypu w ładowni numer trzy! Muszę ją natychmiast odzyskać!!

– Tak jest, ser! – Krykiet klepnął się po emblemacie Z.L.U.P. i zaniepokojonym głosem powiedział: – Krykiet do LaKuźni!

– Słucham, komandorze – rozległ się głos głównego mechanika.

– Proszę niezwłocznie kogoś wysłać do zsypu pod ładownią numer trzy! Wygląda na to, że osobiste rzeczy kapitana... eee... się tam zawieruszyły. Wykonać natychmiast!!

– Z tym może być problem, komandorze... – odpowiedział LaKuźnia. Pika poczuł, że na czoło występuje mu zimny pot. – Wszystkie niszczarki odpadów automatycznie uruchomiły się w momencie włączenia zasilania...

– Cooooo? – kapitan ponownie odczuł chęć mordy. – Zniszczona??!!

– Obawiam się, że tak, ser!... – wyznał z przerażeniem Krykiet. – Strasznie mi przykro, ser!!

– Neeee!! Neeeeee!!! Jakim prawem?!! Na księżycy Jowisza, poprzegryzam wam gardła!!! – wrzasnął Pika i już-już miał się rzucić na Krykieta, gdy wtem za ramię złapała go jakaś potężna łapa i łagodnie, acz nieodwołalnie obróciła ku sobie.

Zaskoczony Pika spojrzał prosto między cztery pokaźne kły swego oficera ochrony. – Frrina Afrilis!! – krzyknął wesoło porucznik Grnh, opryskując kapitana dość dokładnie śliną, po czym podstawił mu pod nos rączkę od walizki.

Pika, dość zbaraniały, z wahaniem wziął bagaż. – Cała?... Wszystko jest?...

– Cóż, proszę sprawdzić, czy niczego nie brakuje, a ja tymczasem pójdę dopilnować przygotowań do jutrzejszego odlotu, ser! – Krykiet, już wcale nie przerażony, a wręcz wyglądający na strasznie z siebie zadowolonego, zasalutował, odwrócił się i ruszył korytarzem.

Ogłupiały kapitan ścisnął swoją walizkę, niepewny, co ma właściwie ze sobą zrobić. Ubawiony Grnh również zasalutował i oddalił się. Na koniec ożyły jeszcze wszystkie głośniki statku i jego wnętrzu wypełnił chóralny krzyk załogi:

– PRIMA APRILIS!!! UWAŻAJ, BO DASZ SIĘ WYROŁOWAĆ!!! WITAMY NA POKŁADZIE KAPITANIE PIKA!!!

Sądząc po natężeniu okrzyku, brało w nim udział wszystkie 210 osób załogi. Krykiet, który nie zdążył jeszcze zniknąć za załomem korytarza, stracił opanowanie i wybuchnął histerycznym chichotem. Pika, uznając się za ostatecznie pokonanego, zablokował drzwi do swojej kajuty, powlókł się na łóżko i uwalnął jak długi, z walizką wciąż w rękach. Trochę się nad sobą pouzalał, ale potem stwierdził, że pewnie nadejdzie okazja, aby się odegrać. Na załodze, na swym pierwszym oficerze, a w szczególności na zdradzieckim admirale Dzidzie, który bez najmniejszych skrupułów pomógł wszystko zaaranżować. Cóż, to kiedyś, a teraz lepiej faktycznie się przygotować do jutrzejszego dnia. Pika skrzętnie ustawił na półeczce swą kolekcję nagród i odznaczeń, umył ząbki i poszedł spać, przedtem skrzętnie ustawiając budzik na piątą trzydzieści. Niech sobie nie myślą, że łatwo im z nim pójdzie...

* * *

Kapitanowi tej nocy śniło się sporo drastycznych scen. Rodzaj tych scen i osoby, które brały w nich udział, zostawiamy domyślności czytelnika. Niniejszym Epizod 0 naszego nowego serialu ze świetnymi efektami specjalnymi dobiegł końca. Jak potoczą się losy kapitana i jego nowej załogi? Czy nowoczesny statek spełni pokładane w nim oczekiwania? Czy sprzęt nie zawiedzie, a ludzie sprostają licznym przeciwnościom losu? Jak właściwie nazywał się ów wspaniały statek? Ile to jest hop świetlny? Odpowiedzi na te i inne pytania będą się pojawiać w kolejnych epizodach, a więc zostańcie z nami!

CIĄG DALSZY Z PEWNOŚCIĄ WKRÓTCE NASTĄPI!